

A D A T U L I Ń S K A

Książka
z gatunku
**NEW
ADULT**

FUTURIS

P R Z E B U D Z E N I

 **editio red**

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Opieka redakcyjna: Barbara Lepionka

Redakcja: Joanna Wojteczko

Korekta: Dominika Dziarmaga

Fotografia autorki na skrzydełku: Natalia Poterek

Projekt okładki: Jan Paluch

Fotografia na okładce została wykorzystana za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <https://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://editio.pl/user/opinie/futuri>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-0056-1

Copyright © Helion S.A. 2024

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

PROLOG

Rok 2036

Kiedy doktor laboratoryjnej genetyki medycznej, Miranda Starhovsky, dotarła wreszcie pod drzwi gabinetu mężczyzny, który o wszystkim decydował, uniosła rękę, by zapukać. Zacisnęła usta w wąską linię, rozważając kolejne kroki i ich konsekwencje. Jeśli mu powie, wszystko się zmieni. Jeśli mu nie powie, on i tak się dowie. Stojąc tak z uniesioną dłonią, doskonale zdawała sobie sprawę, że nie ma wyjścia. A jednak... Wahanie opanowało jej serce na długą minutę.

Drzwi z mlecznego szkła uchyliły się znenacka i ukazała jej się wychudzona twarz trzydziestoletniego mężczyzny. W środku cuchnęło zepsutym jedzeniem. Mężczyzna wyglądał tak, jakby pożegnał się już z życiem i tylko egzystował na skraju świadomości. Matczyne serce Mirandy zabiło mocniej. Obudziły się w niej wszystkie instynkty odpowiedzialne za ochronę pierwotnego. Tylko po to, by przywrócić uśmiech na twarzy Arkadiusa, zepchnęła wszystkie zasady etyczne w głąb świadomości i powiedziała:

— Już czas.

Zmęczoną twarz trzydziestolatka rozświetlił najpiękniejszy uśmiech, co sprawiło, że Miranda zapomniała o wątpliwościach.

— Idę. — Wziął biały fartuch i narzucił go na wychudzone ramiona, które na chwilę przestały być zgarbione.

I tak by się nie poddał. I tak kazałby kontynuować badania. Tak było za każdym razem. Miranda próbowała przeprowadzić z nim delikatną rozmowę, w której starała się go nauczyć odpuszczania i akceptowania porażki, ale skończyło się to jedynie histerycznym wybuchem, kłótnią i emocjonalnym szantażem. Krótka mówiąc, Arkadiusz był jak koń, który się zaparł i nie ruszy zadu, choćby mu się pod nim paliło.

Podążyli sterylnym korytarzem do jednej z czternastu wind. Kątem oka widziała jego uradowany wyraz twarzy i błysk w brązowych oczach. To właśnie ten błysk ją niepokoił. Podczas trudnego wychowywania syn nauczył ją wiele na swój temat. Między innymi tego, jak nieprzewidywalny potrafi być. Ktoś mógłby go uznać za szaleńca, ale Miranda wołała uznawać, że on ma „ten dar”. Dar patrzenia i widzenia rzeczy, które przed innymi skrywa mglista zasłona niedowierzania. Dar rozumienia tego, co innym wydaje się zupełnie abstrakcyjne. Doskonałą intuicję i refleks. Była pewna, że Arkadiusz osiągnie wiele. Kiedy spojrzał na nią z tym dziecięcym uśmiechem niezmacanej niczym nadziei, nie umiała go nie odwzajemnić. Nie umiała mu odpowiedzieć „nie”.

Przyłożyła kartę do panelu i wcisnęła przycisk piętra bez numeru. Dostęp do niego miała tylko ograniczona liczba osób obdarzona szczególnym zaufaniem. Gdyby do mediów dotarło, co się tutaj dzieje... „Niech Bóg ma nas w swojej opiece” — myślała Miranda.

Drzwi windy uchyliły się bezgłośnie i ukazały ciemne pomieszczenie. Pośrodku ustawiono podświetlony na zielono owalny inkubator, między podłogą a sufitem podłączono do niego kilka rur, którymi przesuwają się płyny. Mężczyzna z niedowierzaniem przekroczył próg windy i wszedł do środka. Jego buty z czarnymi podeszwami dudniły na szarych kaflach.

Podszedł do inkubatora i dokładnie obejrzał pływający wewnątrz kształt. Tabliczka zamontowana na szybie głosiła: „Obiekt Bi35097c”.

— Odłącz — rozkazał.

Miranda nie śmiała się sprzeciwić. Choć jakaś myśl biegnąca wzdłuż kręgosłupa moralnego kazała jej niezwłocznie uśmiercić to niepokojące stworzenie, przyłożyła palec w celu weryfikacji biometrycznej i wcisnęła zielony przycisk. Ze wstrzymanym oddechem przeniosła wzrok na inkubator. Płyn zaczął być wypompowywany do wyłożonego seledynowymi kaflami basenu. Drobną postać powoli obniżała się w komorze, aż w końcu stanęła i oparła się ciężarem ciała o przednią szybę. Dziecięce powieki z długimi rzęsami nadal były zamknięte, choć Miranda mogłaby się założyć, że jedna drgnęła. A może jej się tylko wydawało? Może to cień?

Przednia szyba inkubatora się otworzyła, a w efekcie ciało czteroletniej dziewczynki przechyliło się i wpadło do basenu. Przyglądali się mu przez długą minutę, czekając na to, co się stanie. Arkadiusz chodził wzdłuż brzegu nerwowym krokiem. Woda falowała, tworząc w duecie z reflektorami w basenie taniec światła na ścianach i suficie.

— Dlaczego się nie rusza!? — zapytał Arkadius. Miranda przyglądała się połowicznie zanurzonemu ciału. Twarz dziecka była w wodzie, mokre blond włosy dryfowały niczym zawieszone w stop-klatce. Przejmujący smutek i żal przepełniły jej serce, ale jednocześnie zalała ją fala ulgi. Arkadiusowi zaczął drgać policzek. Kiedy przez kolejną minutę nic się nie wydarzyło, zerwał z siebie fartuch, po czym wskoczył w pistacjowym ubraniu do basenu. Zaczął brodzić w ciepłej wodzie, aż dotarł do dziewczynki. Odwrócił ją na plecy i odgarnął włosy do tyłu. Popatrzył na symetryczną twarz ze spiczastą bródką. Miranda spodziewała się, że wyciągnie obiekt na brzeg i rozpocznie procedurę masażu serca.

Nachylił się do niewielkiego ucha i zaczął szeptać. Miranda nie słyszała, co mówił, ale na myśl przychodził jej obraz mężczyzny, który wskutek nieszczęśliwego wypadku stracił jedyne dziecko. Serce jej się krajało na widok desperacji na twarzy syna. Ciemnymi oczami badał z miłością śpiącą twarzyczkę w kształcie serca. Nie przestawał szeptać, przyciskając czoło dziecka do swojego.

Kiedy sądziła, że więcej nie zniesie tego rozdzierającego duszę widoku, powieki dziecka zatrzepotały.

ROZDZIAŁ 1.

NIEDYSPOZYCJA

Rok 2256

LIA

Kiedy otworzyłam oczy, pierwsze, co zobaczyłam, to rozmazany biały sufit w moim C4. Zamrugałam kilka razy i obraz się wyostrzył. Przerzuciłam nogi za krawędź materaca i usiadłam na pryczy, by rozprostować kończyny. Sześć pionowych ekranów umieszczonych wokół łóżka wyświetlało projekcję wschodu słońca nad górami.

Od pewnego czasu nie byłam sobą. Coś się zmieniło, ale nie umiałam powiedzieć, co takiego. Jeżeli mi nie przejdzie, będę musiała udać się do medycyki, a tego wołałabym uniknąć. Wcisnęłam mały przycisk koło pryczy i na ścianie pojawił się świetlisty napis.

*Wtorek, 21 marca 2256 roku. Temperatura na zewnątrz:
35 stopni. Godzina 4.44.*

Opóźnienie: 4 minuty.

Niebieskie światła rozbłysły w całym pomieszczeniu. To postawiło mnie na nogi. Nigdy wcześniej nie zdarzały mi się opóźnienia. Podrapałam się z roztargnieniem po głowie.

Komora do dezynfekcji przygotowana.

Nie chcąc przedłużyć, wcisnęłam przycisk przy drzwiach sekcji prysznicowej, co sprawiło, że te się przesunęły i schowały w ścianie. Przeszłam przez próg i drzwi od razu się za mną zasunęły. Z sufitu prysnęła ciepła woda ze środkami myjącymi.

Stałam na wielkim plastikowym sicie, które służyło do odprowadzania nieczystości prosto do ścieków. Holograficzne litery pojawiające się wokół mnie stanowiły jedyne źródło światła.

Tryb płukania.

Woda z pianą zamieniła się w czysty, chłodny deszcz, który spadał tak intensywnie, że musiałam zatkać nos. Komputer wyświetlał dalszy instruktaż zabiegów kąpielowych.

Tryb suszenia.

Z sufitu buchnęło ciepłe powietrze, które wcisnęło ostatnie kropelki wody z mojego ciała do sita. Włosy przykleiły mi się do twarzy. Drzwi komory otworzyły się i wpuściły mnie do części dziennej mojego C4. Tak naprawdę to to samo pomieszczenie, tylko łóżko automatycznie złożyło się do ściany, a spod spodu wysunął się aneks z jednoosobowym stolikiem.

Spojrzałam z odrazą na wstające słońce. Złota kula na tle ciemnobłękitnego nieba wyglądała tak niepozornie

i niegroźnie. Nigdy nie rozumiałam, po co komu wizerunek tej okropnej gwiazdy, która wypaliła naszą planetę do żywej ziemi. Z bazy edukacyjnej, którą mi dostarczono, wynikało, że oglądanie wschodów i zachodów to nawyk szczątkowy z dawnych czasów. Ruch gwiazdy porządkuje życie i wyznacza rytm natury. Pokręciłam głową, zajmując biały stół, który wysunął się właśnie obok blatu.

Co za bzdury! Nacisnęłam przycisk na ścianie i projekcja zmieniła się na to, co faktycznie mogłabym ujrzeć na zewnątrz. Czyli ciąg okien innych mieszkańek Arkadii. Piknęło i sekcja ubraniowa otworzyła się z cichym świstem, by wyeksponować biały syntetyczny uniform. Obok było zagłębienie, do którego przed pójściem spać wkładałam zużyty kombinezon. Ubrałam się pośpiesznie i nacisnęłam przycisk pod stolikiem uruchamiający mechanizm posiłkowy. Podczas gdy robot czeszący wciągał moje włosy do rurki, by je wyprostować, obserwowałam, jak szybka stołowa chowa się w blacie i ze środka stołu wyjeżdża srebrny termos. Poczułam, jak inteligentna spinka zapina się na moich włosach i tworzy nienaganny kucyk. W komorze posiłkowej czekała na mnie pierwsza dzienna porcja. Chwyciłam butelkę, odgięłam srebrne wieczko i pociągnęłam łyk. Fontanna płynu prysnęła z moich ust. Złapałam się za wargi i zgłębiłam się wpół, z trudem powstrzymując odruch wymiotny. Coś było ewidentnie nie tak. Nie byłam w stanie przyswoić pokarmu. Jeszcze nigdy mi się to nie zdarzyło. Może komputer się pomylił? Porcje i skład były automatycznie dobierane do moich

potrzeb na podstawie codziennej analizy składu i kondycji mojego ciała. Podczas kąpieli skaner skanował moją sylwetkę i aktualizował dane w aplikacji sterującej moim C4. Przyłożyłam wieczko do ust i spróbowałam jeszcze raz spożyć pokarm. Towarzyszyła temu dziwna sytuacja. Coś absolutnie nowego zadziało się z moim językiem i nosem. Było to całkowicie obce uczucie. Nie miałam zamiaru tego powtarzać. Zakręciłam korek i odłożyłam butelkę do komory. Dzisiaj po pracy musiałam się udać do medycyki. Komputer raczył przypomnieć, co dalej, wyświetlając mi napis przed oczyma:

Opóźnienie: 5 minut. Tuba transportowa przygotowana.

Gdy drzwi od części transportowej się otworzyły, zobaczyłam łóżko z pasami i przezroczystym plastikowym zamknięciem. Ułożyłam się na białym materiale i patrzyłam, jak magnetyczne pasy się zapinają, podczas gdy osłona powoli się zamykała. Nastąpiło zwolnienie blokady powietrznej i mój pojazd z syknięciem został wessany do rury transportowej. Oprócz funkcji komunikacyjnej tuby pełniły inną ważną funkcję — rozprzewadzały tlen po całym bloku mieszkalnym. Nie minęło więcej niż sześćdziesiąt sekund, a dojechałam do szybu korporacji, w której pracowałam. Pasy się odpięły, wysiadłam i stanęłam w kolejce drobnych postaci w białych uniformach i kucykach, czekających na odbicie odcisku palca. Po przejściu bramki znalazłam się w wielkim jasnym pomieszczeniu oświetlonym halogenowym światłem, podzielonym na boksy dla produkterek.

Ja byłam produkterką. Codziennie siadałam przy tym samym stanowisku z ekranem wmontowanym w biurko i produkowałam całe ciągi kodów. W uszach nosiłam słuchawki, które podawały do mojego mózgu odpowiednie dźwięki poddyktowane przez stworzony algorytm. Do czoła przyczepiałam żelowe elektrody przypominające mi o przerwie. Z bazy wiedzy nauczyłam się mojego wzoru, na którym się opierałam, i dostawałam codziennie nowe dane do analizy. Każda z produkterek musiała wyrobić dzienną normę swoich działań, o czym przypominał nam wielki wykres wyświetlany przez komputer na ścianie pod sufitem, a to miało motywować wszystkich do pracy.

Z lewej strony widniały nasze numery identyfikacyjne. Mój to Li345683a. Numery przydzielano nam w dniu narodzin. Jeżeli ktoś trzy razy z rzędu znalazł się na dole wykresu, wyrzucano go na poziom niżej. Nie wiedziałam, co tam jest, nie było tego w bazie wiedzy. Nigdy z nikim o tym nie rozmawiałam. Tak naprawdę to nigdy z nikim nie rozmawiałam. W bazie znalazłam kiedyś informację, że ludzie z dawnych czasów potrafili przekazywać swoje myśli bez komputera, używając do tego strun głosowych.

Tego dnia szło mi bardzo słabo. Obserwowałam ciągi liczb, podstawiałam dane, ale równania w ogóle nie miały sensu. Nie udało mi się doprowadzić do końca nawet jednego. Czy to był sen? Najpierw problem z przyswojeniem posiłku, teraz to. Poruszyłam się niespokojnie na piankowym krześle obrotowym i zerknęłam na wykres pod sufitem. Mój numer był na samym końcu...

Bardzo niechętnie wpisałam do aplikacji sterującej czasem pracy podanie o przerwę na wizytę u medyczki. Pracowałam dopiero dziesięć godzin, brakowało jeszcze sześciu do minimalnego czasu pracy. Niedyspozycja zdrowotna zawsze kończyła się tym samym. Spadało się o poziom niżej w łańcuchu pokarmowym. Tym straszył nas System. Numer Ha45688a, czyli osoba decyzyjna, udzieliła mi zgody na wizytę u medyczki w trybie natychmiastowym.

Gdy podchodziłam do tuby transportowej, dostrzegłam, że przyjechał kolejny pojazd, który przywiózł nową osobę. O tej godzinie? To było niespotykane. Wsiadłam do swojej kapsuły i włączyłam zamykanie pokrywy. Pojazd miał już zaprogramowaną trasę do bloku medycznego. Ruszył niezwłocznie. Spojrzałam na przesuwające się nad moją twarzą żebra tuby, kiedy się rozpędzał. Natychmiast zamieniły się w gładką powierzchnię. Nie zdążyłam mrugnąć i już byłam na miejscu.

Gdy wysiadałam, poczułam osobliwe ssanie w żołądku i ciężką głowę. Zabrakło mi tchu i siły, potknęłam się o własne nogi i się przewróciłam. Obraz się znowu rozmazał, a ostatnią rzeczą, jaką zobaczyłam, były podbiegające sanitariuszki.

* * *

Gdy się ocknęłam, leżałam na białej pryczy lekarskiej, a starsza medyczka przekazywała do systemu dane za pomocą palca. Każdej z nas przy narodzinach na opuszkach palca

instalowano przekaźnik. Gdy zauważyła, że jestem przytomna, pobrała mi z palca krew, po czym wyświetliła na ścianie komunikator.

— Objawy?

Przesunęła pływający w powietrzu touchpad przed moją twarz. Przyłożyłam doń palec. Moje myśli natychmiast zamieniły się w komunikat.

— Zawroty głowy, rozmazany obraz.

— Koncentracja?

— Kiepska.

— Śniadanie?

— Nie.

— Czemu?

— Nie potrafiłam go zjeść.

Medyczka na mnie spojrzała, a jej ciemne oczy nieco się rozszerzyły.

— Ale jak to nie potrafiłaś? — napisała drżącym palcem.

— Nie umiem tego opisać.

— Spróbuj.

— Przyłożyłam butelkę do ust i zrezygnowałam, nie wiem dlaczego.

Medyczka popatrzyła na mnie przenikliwie przez chwilę, po czym odsunęła touchpad. Śledziła wzrokiem działania komputera. Minęły chyba całe lata świetlne, zanim wyświetliła kolejny komunikat.

— Mam diagnozę. Zaraz podamy lekarstwo dożylnie. To chwilę potrwa, jest to nietypowa choroba i komputer musi sprowadzić medykament z magazynu.

Pokiwałam sennie głową. Miałam nadzieję, że lekarstwo szybko dotrze i będę mogła jeszcze dzisiaj wrócić do pracy. Medyczka wyszła i zostawiła mnie sam na sam z moimi myślami.

Nie wiem, jak długo jej nie było. Osłabienie nie mijało, czułam coś dziwnego w głowie i na języku. Komora lekarska przy biurku kliknęła, otworzyła się i wyjechała z niej strzykawka z czerwonym płynem w szklanej fiolce. Obok pojawiły się waciki i płyn dezynfekujący. Wreszcie.

Po chwili medyczka wróciła i założyła białe rękawiczki, strzeliła gumą przy nadgarstkach. Przesunęła ramię robota asystującego nad moją skórę, uwolniła kilka kropli płynu dezynfekującego. Złapała mnie za łokieć i spryskała miejsce przy sercu. Wyciągnęła rękę po strzykawkę. Poczułam, jak zimna igła dotyka mojej piersi. W momencie, kiedy miała się wbić w skórę, usłyszałam głośny ryk syreny. Alarm czerwony odbijał się po korytarzach, sprawiając, że jeszcze bardziej rozboleła mnie głowa. Ktoś złamał regulamin.

Przez mleczną szybę wlewało się do gabinetu pulsujące monotonnie światło syreny. Kątem oka widziałam, jak gasną wszystkie lampy pod sufitem. Cienie ciał poruszały się po korytarzach w popłochu. Medyczka zastygła w miejscu z igłą przy moim ciele. Miałam ochotę sama nacisnąć na strzykawkę, ale nie byłam w stanie podnieść ręki. Moje osłabienie było coraz większe.

Odkąd żyłam, tylko raz doświadczyłam uruchomienia alarmu czerwonego. Wtedy wdarł się do nas wróg. Próbowalam ponaglić medyczkę, żeby wbiła igłę, ale ona tylko tępo

gapiała się na drzwi gabinetu. Któraś z sanitariuszek otworzyła usta i wydała z siebie charczący dźwięk. Z trudem wsparłam się na łokciach. Razem z medyczką utkwiliśmy wzrok w płataninie ciał na zewnątrz, zastanawiając się, co takiego zobaczyła. Popatrzyliśmy na siebie. Bardzo rzadko ktoś się tak zachowywał. Czasami zdarzało się to w przyływie odruchu bezwarunkowego, ale to naprawdę bardzo rzadko, żeby nie powiedzieć nigdy. Taki kolejny szczątkowy nawyk, nad którym nie panujemy, zupełnie jak z tym słońcem.

Wyciągnęłam szyję tak, że aż kark zaczął mi drętwieć. Mrużąc oczy, dostrzegłam kształt, który się mocno wyróżniał. Ciemna, potężna sylwetka dominowała nad drobnymi postaciami sanitariuszek. Ku naszemu przerażeniu okazało się, że jedna z nich podświetliła nasze drzwi laserem i wskazała postaci drogę. Szła tutaj...

Medyczka w przyływie paniki wypuściła strzykawkę, która potoczyła się z brzękiem w kierunku wyjścia. Sama się wycofała i zniknęła za przesuwanymi drzwiami. Zostawiła mnie samą w gabinecie. Wróg się zbliżał, a ja zostałam na łóżku zupełnie bezbronna. Jego rozmazana sylwetka nabierała kształtów i ostrości z każdym krokiem. Położył rękę na panelu do sterowania drzwi. Mleczne szkło zniknęło w ścianie, a moim oczom ukazała się muskularna sylwetka napastnika. Dopiero teraz zrozumiałam, że to była ręka nieprzytomnej kobiety, którą włókł za sobą. Odrzucił ją od siebie sprawnym ruchem.

Czytałam o nich w bazie wiedzy. Podobno kiedyś my i wrogowie koegzystowaliśmy w jednym społeczeństwie.

Wówczas nazywano nas kobietami i mężczyznami. Przybysz zdjął maskę składającą się z dwóch szerokich okularów. Omiotłam go spojrzeniem; znoszony ubiór, brudny od potu i piachu, ogorzałą od wiatru i trosk twarz, krótko ostrzyżone włosy i te dzikie oczy, ciemne jak smoła. Z całym szacunkiem, ale wyszło nam to na dobre, że się rozdzieliliśmy. Uprzejmie wskazałabym człowiekowi komorę dezynfekującą, lecz medycza, która się w niej uprzednio schowała, mogłaby zejść na zawał serca.

Wydawało mi się, że ta chwila trwała wiecznie. Wróg zmierzył mnie spojrzeniem od stóp do głów, po czym chwycił z krzesła kombinezon i rzucił na moje nagie ciało. W tym momencie dotarła do mnie tragiczna prawda. On przyszedł po mnie. Niezdolna do pracy, spadałam o poziom niżej, by żyć pośród wrogów jak wygnaniec...? Nie mogłam do tego dopuścić. Musiałam wszystkim udowodnić, w tym numerowi Ha45688a, że jeszcze we mnie trochę siły zostało i nie godzę się na zesłanie do tych brudasów.

Pokazałam drżącym palcem na biurko, sugerując temu tępakowi, żeby uruchomił komunikator. Podszedł niecierpliwie do wyświetlacza, włączył awaryjną klawiaturę i szybko wpisał:

— Nie ma czasu, ruszaj się.

Na jego palcu brakowało czipu. Na opuszku widniała nieładnie zagojona blizna. Czy tam na dole nie słyszeli o skórze w sprayu?

— Nigdzie się nie wybieram.

Odpisałam bardzo powoli, gorączkowo myśląc, czym mogłabym się obronić.

— To nie zależy od ciebie. Nie masz wy...

Gdy pisał jedną ręką (w drugiej trzymał jakiś dziwny metalowy przedmiot, walec z rączką), chwyciłam szybko tę tubę i z całej siły uderzyłam go w nadgarstek. Po minie wywnioskowałam, że takiej reakcji się nie spodziewał. Odskoczył zaskoczony, trzymając się za przegub. Miałam to coś w ręku, zimne, ciężkie i metalowe, stałam naga na szpitalnym łóżku i wariacko machałam przedmiotem.

Podniósł ręce do góry. Nie miałam pojęcia, co dalej robić. Widocznie bał się tuby, więc postanowiłam go nią postraszyć i wykonałam kilka pulsacyjnych ruchów. Podziałało. Mężczyzna się cofnął i założył ręce za głowę.

Chwyciłam uniform pod pachę i strzykawkę w rękę, a potem opuściłam pomieszczenie tyłem, cały czas mierząc w jego kierunku tym dziwnym wynalazkiem.

Korytarze całkowicie opustoszały. Zrozpaczone sanitariuszki musiały się schować w gabinetach, punkt dla nich. Położyłam metalową tubę i strzykawkę na blacie recepcji i zaczęłam pośpiesznie wkładać uniform. Zastrzyk adrenaliny spowodowany zagrożeniem przegonił wszystkie objawy mojej dziwnej choroby, więc zdecydowałam, że na razie nie będę wstrzykiwać lekarstwa. Poza tym okoliczności, jakby to powiedzieć, nie sprzyjały tej czynności. Mogłam się zakazić jakimś syfem, który tamten przyniósł z dołu, a tego wołałam uniknąć.

Postanowiłam się udać do komory transportowej i wrócić do pracy. Sanitariuszki na pewno już zawiadomiły blok odpowiedzialny za ochronę. Stojąc przy srebrzystych drzwiach prowadzących do rur komunikacyjnych, obserwowałam drobne drgania na łączeniu blachy, spowodowane ruchem pojazdów wewnątrz. Niebieskie światło alarmowe z każdym obrotem obmywało wnętrze korytarza, który wyglądał tak, jakby doszło tu do bitwy. Ciała nieprzytomnych sanitariuszek leżały na ziemi, a między nimi świeciły poprzewracane urządzenia holo.

Czy System wiedział, że ma po mnie wysłać pojazd, który zabierze mnie do pracy? Nie wiedział. Właściwie dlaczego nie wiedział? Powinien mnie zaraz wywołać. Czekalam, nerwowo przestępując z nogi na nogę i jednocześnie przykładając palec z czipem do panelu. W odbiciu dostrzegłam powiększający się za mną zarys postaci. Wróg chciał znowu mnie schwytać. Odwróciłam się i wyeksponowałam wyrażenie metalową broń. Broń... Nigdy wcześniej nie używałam tego słowa. No więc trzymałam broń. Mężczyzna zatrzymał się kilka kroków ode mnie i wskazał dłonią na strzykawkę.

Chciał mi zabrać lekarstwo? Nie chciał, żebym została uleczona? Nie zareagowałam. Stał w bezpiecznej odległości i skrzyżował ramiona. Minuty się wlekły niemiłosiernie, a mój transport nadal się nie zjawiał. Zniecierpliwiona kopnęłam w drzwi, łudząc się, że to coś pomoże. Mężczyzna, widząc to, zrobił coś niesamowitego. Taką sztuczkę z ustami i oczami. Wargi wygiął w łuk, a oczy mu jasno rozbłyły.

Przez chwilę wyglądał zupełnie niegroźnie. Uniósł brwi w oczekiwaniu na kolejny mój ruch. Kopnęłam w drzwi ponownie, śledząc jego reakcję. Chciałam znowu zobaczyć ten dziwny wyraz jego twarzy, nie umiałam wytłumaczyć dlaczego. Jak na zawołanie kąci jego ust ponownie się uniosły, a obok nich pojawiły się dwa dołeczki. I co mnie całkowicie zaskoczyło, ja również zaczęłam dziwnie wykrzywiać twarz. To zdarzyło się na poziomie podświadomym, nie umiałam nad tym zapanować. Mogłam powtarzać tego kopniaka w drzwi cały dzień, byleby nie przestawał tego robić...

Nagle wrócił do poważnej miny. Podeszedł do biurka i wyświetlił wiadomość w powietrzu:

— Nie pozwól sobie wstrzyknąć zawartości strzykawki. Idą po nas. Jeszcze się zobaczymy.

Wiadomość uległa samodestrukcji. Mężczyzna odwrócił się na pięcie i zniknął za zakrętem korytarza.

Zgłupiałam. Z wyżej położonych korytarzy dotarł odgłos biegnących kilkudziesięciu stóp. Ochroniarki wreszcie wzięły się do roboty.

Wcisnęłam igłę między szczelinę komory transportowej i nacisnęłam strzykawkę. Płyn został wessany z pędem powietrza.

SPIIS TREŚCI

Prolog	7
Rozdział 1. Niedyspozycja	11
Rozdział 2. Przebudzenie	24
Rozdział 3. Tajna baza	34
Rozdział 4. Fantom	40
Rozdział 5. Ucieczka	45
Rozdział 6. Piramida	51
Rozdział 7. Blokada	56
Rozdział 8. Labirynt	61
Rozdział 9. Telson	65
Rozdział 10. Pożar	68
Rozdział 11. Wysypisko ciał	71
Rozdział 12. Deszcz	76
Rozdział 13. Oczko	80
Rozdział 14. Coś więcej	88
Rozdział 15. Pył i płyn	94
Rozdział 16. Plan B	98

Rozdział 17. Bezszereżnie	102
Rozdział 18. Broń	105
Rozdział 19. Surowica	109
Rozdział 20. Dziennik Vandy	119
Rozdział 21. Świat przed załamaniem	148
Rozdział 22. Walka wręcz	173
Rozdział 23. Koń trojański	192
Rozdział 24. So	198
Rozdział 25. Czerwień	206
Rozdział 26. Hipotermia	214
Rozdział 27. Mama Kiu	224
Rozdział 28. Mapa	230
Rozdział 29. Ekspert	235
Rozdział 30. To rozkaz	246
Rozdział 31. NeOasis	249
Rozdział 32. Rada	260
Rozdział 33. Plan	272
Rozdział 34. Dzień ostateczny	286
Rozdział 35. Propozycja nie do odrzucenia	298
Rozdział 36. Pustka	312
Epilog	319

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Ona może się okazać kluczem do ocalenia ludzkości. Czy zdoła przebudzić innych na czas?

Lia, przez system określana jako Li345683a, jest produkterką. Codziennie, siedząc na tym samym stanowisku, przed tym samym ekranem, wytwarza ciągi kodów. Nie zastanawia się nad sensem swojej pracy, nie zadaje pytań, po prostu robi to, czego się od niej oczekuje. W roku 2256 AI steruje życiem na spalonej przez Słońce planecie, na której ludzie żyją podzieleni pod kątem płci w dwóch blokach-miastach. Nie pamiętają dawnych czasów, ich baza wiedzy jest ocenzonej. Nie mówią, komunikują swoje myśli za pomocą czipów na palcach wskazujących.

Pewnego dnia, ni stąd, ni zowąd, Lia doznaje przebudzenia. Kody przestają się zgadzać, jedzenie okazuje się niesmaczne. AI przeznacza buntowniczkę do eliminacji. W ucieczce przed śmiercią dziewczynie pomaga mężczyzna — przedstawiciel ruchu oporu, Kiu. Wspólna droga pozwala byłej produkterce odkryć w sobie uczucia, o jakie się nie podejrzewała. Niepokój i sympatia, strach i pożądanie, a także archaiczna umiejętność mowy — wszystko to budzi się w Lii w trakcie podróży przez pustynie i skaliste klify. Tymczasem AI wysyła za buntownikami niszczyciela...

Romans z gatunku new adult nie tylko dla fanów science fiction!

Patroni medialni:



ebook dostępny na:

ebookpoint

ISBN 978-83-289-0056-1



9 788328 900561

Cena: 46,90 zł